

Cena 30 gr.

500 030224
Pocztą opłaconą ryczałtem. ★

Starostwo Białostockie

Exemplarz obowiązkowy

PROZEKTOR

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I INFORMACYJNY.

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok II. Białystok, sobota 9—niedziela 10 października 1926 r. № 40.

Wszystkim moim krewnym, przyjaciółom i dobrym znajomym z powodu wyjazdu mego z Białegostoku do służby w wojsku, zasylam serdeczne: „dowidzenia!”

I. SZOR.

Firma istnieje od 1889 roku.

STANISŁAW MŁYŃCZYK Junior

poleca

OBUWIE damskie, męskie, i dziecięce, śniegowce i kalosze marki „Pepege“, gietry skórzane dla W. P. szoferów, sportsmenów etc.; pasty do obuwia, smar nieprzemakalny „Słoń“ do obuwia myśliwskiego i uprząży; prawidełka wiedeńskie „B. O. N. A.“; haki do wciągania butów.

Konto czekowe w P. K. O. № 60705.

Telefon 2-86.

Białystok, ul. Lipowa № 26.

WYKWINTNE OBUWIE

NAJMODNIEJSZYCH FASONÓW

NA SEZON JESIENNY

poleca po cenach reklamowych

„Dobrobut“ Warszawa

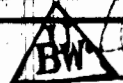
oddz. w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 4.

ZNANA RESTAURACJA

FEJGI RADZINOWER

z dniem 15 b. m. przeniesiona została z ulicy Zamenhofs 19 na ul. RYNEK KOŚCIUSZKI № 32 róg Giełdowej na 1-sze piętro pod firmą

Kuchnia „CENTRAL“ pierwszorzędna.



Echa dnia.

Czerwony Dżengis-Cham coś knuje...

Manewry na Białorusi. — Plan sforsowania błot poleskich. — Woroszyłow, Tuchaczewski i Budienny nad granicą Polski. — Woroszyłow chce „połamać marszałkowskie buławy Piłsudskiemu”. — „Ja tutaj, a „On” w Drusienkach patrzyłby sobie w oczy.

Na terytorjum Białej Rusi sowieckiej odbywają się obecnie drugie manewry czerwonej armii bolszewickiej. Manewry te osłonięte są tajemnicą.

W okolicy Mińska, Bobrujska i Żłabina stłoczono dwie armie manewrujące i kawalerję Budiennego. Zadaniem manewrów tych było **sforsowanie błot poleskich**, ciągnących się na wschód od polskiej granicy.

Jako bardzo charakterystyczne należy podkreślić przeprowadzone ćwiczenia fortyfikacyjne na linii granicy polsko-sowieckiej w sensie obronnym, przy równoczesnej działalności oskrzydłującej kawalerji Budiennego. Intensywność broni powietrznej i chemicznej wykazała podczas natarcia „czerwonych” niebywały rozwój i sprawność wyszkolenia.

Niemniej ważnym momentem podczas tych **jawnie wrogich Polsce** manewrów był przyjazd na plac walki sowieckiego generalissimusa Woroszyłowa w towarzystwie szefa sztabu R. K. K. A. (rob. wósc. czerw. armii) Tuchaszewskiego. Kwatera główna znajdowała się w Bobrujsku. Plan ofensywnych manewrów opracował nowo mianowany głównodowodzący zachodniego frontu, czerwony general Kork.

Ciekawy jest fakt, że białoruskie manewry odbyły się w tajemnicy przed zagranicą. Na szczegól ten zwrócił specjalną uwagę sam Woroszyłow w przemówieniu swem na uroczystości wojskowej w Bobrujsku.

Punktem kulminacyjnym ostatnich białoruskich manewrów bolszewickich była mowa Woroszyłowa w Bobrujsku na przyjęciu u głównodowodzącego Korca. Ze względu na polityczną stronę tej uroczystości zaproszone również zostały do Bobrujska naczelnie przedstawicielstwa partyjnych zawodowych i państwowych organizacji sowieckich na Białorusi. Stąd mowa Woroszyłowa nie mogła zachować w tajemnicy swej ściśle poufnej treści.

Nazajutrz po całej Białorusi gruchnęła wieść, że Woroszyłow zamierza **„połamać marszałkowskie buławy Piłsudskiemu” i „podnieść czerwoną buławę nad polskiem wojskiem w Warszawie.”**

W roznamietnieniu oratorskim Woroszyłow — jak utrzymują liczni świadkowie — miał **wygrażać otwarcie wojną Polsce**, jeśli ta nie odda Wilna Litwie kowieńskiej, jeśli będzie paraliżować wpływy sowieckie nad Bałtykiem i jeśli nie odstąpi od sojuszu rumuńskiego, dzięki któremu Sowiety nie mogą odebrać Bessarabji.

Mowę swoją zakończył Woroszyłow: „Ja tutaj „panie marszałku Piłsudski! na waszej granicy z gotowymi pułkami, aby cię poskromić, a „on” — „pan marszałek” w Drusienkach — i patrzmy sobie w oczy długo (przystalno), jak się to robi przed skokiem...”

Podobno mowa Woroszyłowa zrobiła kolosalne wrażenie na wszystkich.

Armja litewska pod skrzydłami Sowietów.

Tajne aneksy wojskowe do traktatu sowiecko-litewskiego. — Tajny rozkaz generalissimusa czerwonego Woroszyłowa.

Publiczną tajemnicą w politycznych sferach w Moskwie jest, że niezależnie od podpisania traktatów, których treść została częściowo tylko podana do publicznej wiadomości w Sowieciech i zagranicą, do traktatów tych dołączone zostały specjalne aneksy wojskowe o tajnej treści. Tajność ta nie została jednak zbyt ściśle zachowana — choćby nawet przez samego Woroszyłowa — generalissimusa czerwonej armii, który uchodzi, jak wiadomo, za „enfant terrible” rządu moskiewskiego.

Woroszyłow ogłosił tajny rozkaz informacyjny dla oficerów czerwonego sztabu generalnego, obejmujący cały szereg szczegółów dotyczących reorganizacji armji litewskiej i wyszkolenia jej według typu sowieckiego.

W tym samym rozkazie Woroszyłow odkomenderował 30 sowieckich sztabowców do Kowna, którzy stanowią będą korpus doradczy przy litewskim sztabie generalnym.

Na fakt oddania litewskiej armji pod bezapelacyjne rozkazy bolszewickiej rewolucyjnej Rady wojennej, winny zwrócić zainteresowane czynniki baczną uwagę. W pierwszym zaś rzędzie państwa sąsiadujące, jak Łotwa i Estonia. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że nasze dowództwo armji narodowej fakt zajęcia przez czerwoną armję nowych strategicznie bardzo ważnych pozycji na terytorjum Litwy kowieńskiej odpowiednio oceniło.

SPRAWY MIEJSKIE. Słońca więcej! Więcej świeżego powietrza!..

W ostatnim numerze „Prożektora” donosiliśmy:

„Nowa komisja rewizyjna, wybrana na pierwszym plenarnym posiedzeniu uzupełnionej Rady Miejskiej, odbyła pierwsze posiedzenie. Ponieważ Magistrat odmawia udzielenia sprawozdania inspektora ministerjalnego o działalności Magistratu, twierdząc, że go nie posiada, komisja powzięła uchwałę wydelegowania do p. Wojewody białostockiego dwóch członków komisji pp. K. Hepnera i J. Lifszycy. Delegaci ci mają uzyskać od p. Wojewody wymienione sprawozdanie, aby na tej podstawie powziąć sąd o działalności poprzedniego magistratu.”

W ten sam dzień „Dzien. Biał.” doniósł:

„W tych dniach na skutek uchwały Komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej prezes tej Komisji p. Karol Hepner wraz z sekretarzem p. Jakóbem Lifszycem udali się do p. Wojewody, z którym odbyli konferencję w sprawie rewizji gospodarki miejskiej, przeprowadzonej przez radcę ministerjalnego p. Czerwińskiego. P. Wojewoda udzielił p. p. radnym do przeglądu pisma urzędu wojewódzkiego, zawierające polecenia usunięcia niedokładności, skonstatowanych w czasie rewizji. Delegaci Komisji Rewizyjnej konferowali również z naczelnikiem wydziału samorządowego p. Salingerem.”

Więc — nowa komisja rewizyjna postanowiła sprawozdanie inspektora ministerjalnego o działalności Magistratu białostockiego z labiryntów biurokratycznych na światło dzienne w ten lub owy sposób wyciągnąć, i p. Karol Hepner wraz z p. Jakóbem Lifszycem odwiedzili w tej sprawie pana Wojewodę w celu uzyskania tego interesującego opinję publiczną sprawozdania.

Czym się skończą te usiłowania nowej komisji rewizyjnej — zobaczymy w niedalekiej przyszłości. Bardzo cieszy nas fakt, iż nowi ludzie, którzy weszli obecnie do Samorządu naszego, rozpoczynają swą pracę społeczną próbą odświeżenia zepszczonego, niezdrowego powietrza municypalnego.

Za siedem z górą lat panowania u nas obecnego Magistratu i obecnej Rady Miejskiej w gmachu Samorządu białostockiego, wytworzyła się nieznosna, niedopuszczalna atmosfera.

Polityka na własną rękę, tysiące usterek i niedokładności, skandaliczna gospodarka, intrygi i plotki, brak należytej kontroli i nieprzenikniona zasłona tajemnicy, którą osłonięta jest przed okiem społeczeństwa białostockiego cała działalność Samorządu miasta Białegostoku — to wszystko spowodowało, że atmosfera w naszej instytucji samorządowej stała niezdrowa, jadowita, nasyconą miazmatami zarzutów i podejrzeń.

Nowi ludzie, którzy przyszli do tej trupiarni samorządowej, nie mogą znieść tej zatrutej atmosfery i wysilają się otworzyć chociażby wentylatory.

Bardzo nie życzą sobie tego świeżego powietrza p. Prezydent Szymański i p. Prezes Filipowicz. Nie życzą, albowiem lękają się przeziębć i dostać kataru...

I p. Prezydent z wielkim aplombem zapewniał nowych radnych w dniu 14 września r. b.:

— „Dwie rewizje ministerjalne, nie wykazały jednak potrzeby ani tej woli...”

A pan Filipowicz stara się uspokoić opinię publiczną, udzielając „wywiadów” dziennikarzom białostockim i zapewniając ich, że:

— „Lustracja działalności Magistratu widocznie nic karygodnego nie ujawniła, skoro w sprawie tej pozostawiła status quo ante.”

Dalej p. Filipowicz zapewniał dziennikarzy, iż akty sprawozdania inspektora ministerjalnego znajdują się w Warszawie, w ministerstwie. Jednak ani słowem się nie obmówił p. Filipowicz o tem, że oprócz ministerstwa posiada te akta i wydział samorządowy Województwa białostockiego.

Więc — nie chcą świeżego powietrza p.p. Filipowicz i Szymański. Jest to, naturalne, ich rzeczą. Są to gusta i guściki. Jeden lubi sałatkę z kapustą, drugi zaś — lody malinowe. Ale to, że pan Prezydent i p. Prezes boją się przeziebić — nie powinno wstrzymywać dalszych prac — w kierunku wentylacji — nowej komisji rewizyjnej.

Prezes nowej komisji rewizyjnej, p. Karol Hepner jest człowiekiem nie w ciemie bitym. Orientować się w tej sprawie może lepiej, aniżeli kto inny, albowiem jest... człowiekiem szczerym, stanowczym, odważnym, nie lubi zbytnich słów i zawsze od razu, z mostu, przystępuje do sprawy. Tak zachowuje się p. K. Hepner w Komisji Szacunkowej; tak prowadzi się na pogawędce przyjacielskiej w towarzystwie jakiegobądź radcy i inżyniera lub kogo innego; tak postępuje, gdy chce pogodzić jakiegobądź radnego z ławnikiem, lub ławniką z roztrząsaczem.

Znamy p. K. Hepnera nie od dziś dnia. Cała jego działalność za ostatnie 12 lat — przeszła przed naszymi oczyma. Dobrze zna p. Hepnera Mińsk, pamiętają inne miasta, poznał się na nim Białystok. Może dlatego i obrano go do Komisji Rewizyjnej.

Wyrażamy tu nadzieję, że p. Karol Hepner nie zrobi nam zawodu. Jednocześnie pozwalamy sobie wypowiedzieć słów kilka pod adresem członków nowej komisji rewizyjnej i wogóle wszystkich nowych radnych:

— Niech nie przekonywują was, szanowni panowie, twierdzenia p. Szymańskiego o rzeczach okropnych, wytworów schorzałej wyobraźni. Rzeczy okropne, wytwory schorzałej wyobraźni, mania grandiosa, strachy i lęki — jest to wszystko własnością „żółtego domu” warjatów, bedlamu, szpitalu dla umysłowo-chorych, których prześladowają rozmaite widziadła i potwory — rzeczy okropne wytworów schorzałej wyobraźni.

Nie jesteście w Bedlamie, panowie, — jesteście w instytucji społecznej i kolegialnej. Najlepszym środkiem leczniczym od wszelkiego rodzaju miazmatów jest świeże powietrze i światło dzienne. Więc, — niech was nie straszą przeciągi. Otwórzcie na ścieżaj drzwi i okna. Niech się przewietrzy labirynt municypalny. Niech wyjdzie z niego zaduch i smród. **Słońca więcej! więcej świeżego powietrza!..**

Obserwator.

Gospodarka Białegostoku w świetle rewizji ministerjalnej.

Warszawski „Głos Prawdy” (№ 83) zamieszcza pod tym tytułem obszerną korespondencję z Białegostoku, bardzo ciekawej treści.

Przytaczamy ją w całości:

BIAŁYSTOK. 5.10 — Tel. wł. Gł. Pr. — W sierpniu r. ub. specjalny delegat ministerstwa spraw wewnętrznych, radca Czerwiński, rozpoczął szczegółową lustrację gospodarki magistratu m. Białegostoku. Rewizja ta trwała prawie 9 miesięcy. W międzyczasie odbyły się wybory dodatkowe radnych do rady miejskiej. Na pierwszym posiedzeniu, w dniu 14 ub. m., cały magistrat złożył mandaty. Nowi radni domagali się ujawnienia sprawozdania o rewizji ministerjalnej, magistrat jednak oświadczył, że sprawozdania tego nie posiada i że rewizja nic ujawnić nie ujawniła. Nowi radni wobec tego nie wzięli udziału w wyborach magistratu, a część dotychczasowych radnych wybrała magistrat w poprzednim składzie.

Obecnie magistrat otrzymał od urzędu wojewódzkiego obsterne pismo, w którym na zasadzie wyniku rewizji ministerjalnej województwo czyni szereg uwag, wskazówek i zarządzeń. Zarządzenia te utrzymane są naogół w formie moż-

liwie łagodnej i nie wyczerpują wszystkich braków gospodarki miejskiej. A jednak i te — nader poprawne i bezstronne — uwagi województwa stanowią materiał, obciążający magistrat i radę miejską.

Najwięcej zarzutów skierowano pod adresem wydziału techniczno-budowlanego, którego gospodarka istotnie jest **skandaliczna**. Pismo województwa mówi, że wydział ten „pozostawia dużo do życzenia, powodując chaos w urzędowaniu”, że „należy zabronić pracownikom wydziału techniczno-budowlanego pod grozą niezwłocznego wydalenia z posady wykonywania projektów budowli prywatnych”, że „jest rzeczą niedopuszczalną, aby ci sami urzędnicy, którzy sporządzali dla stron projekty, zatwierdzali je i dozorowali prawidłowości dokonywanych robót”. Ponieważ w tym wydziale **przetargi na roboty miejskie odbywały się w sposób niewłaściwy** i do przetargów stawiali tylko bardzo nieliczni reflektanci, a ogłoszenia o przetargach były wywieszane przeważnie tylko na drzwiach magistratu (w wyniku czego roboty otrzymywały zawsze te same osoby), zrozumiałem jest polecenie województwa, że „projekty umów winny być dokładnie sporządzone przed ogłoszeniem przetargu”, „kosztorysy nie mogą być opracowywane zbyt pośpiesznie i pobieżnie, aby nie wywoływać potem konieczności prowadzenia dodatkowych robót i nie wprowadzać chaosu w prowadzeniu robót, nie utrudniać kontroli i nie narażać miasta przez lekceważące traktowanie na możliwe straty”. Należy zaznaczyć — o czym pismo województwa nie wspomina, — że niejednokrotnie przedsiębiorcy miejscy przekraczali kosztorysy o kilkaset procent, wskutek czego wypłacano im ogromne sumy bez przetargów. W ten sposób same przetargi, które powinny być gwarancją bezstronnego oddania roboty ofiarującemu najniższą cenę, stały się przeważnie fikcją.

W sprawie tego wydziału pismo województwa zawiera jeszcze cały szereg zarzutów, które jednak nie wyczerpują skandalicznych porządków i „samodzierżawnej” polityki ławnika wydziału techniczno-budowlanego.

Ale i inne wydziały niezbyt ładnie wyglądają w świetle rewizji. Oto, wydział opieki społecznej — jeden z najważniejszych — „nie wykazał śladu jakiegokolwiek działalności, chociażby bezplanowej” (!). W wydziale finansowym, którym zarządzał bezpośrednio prezydent miasta, stwierdzono „ujemny wpływ braku naczelnika wydziału na całokształt działalności magistratu i na kierunek polityki finansowej gminy”. W wydziale gospodarczym „lustracja wykazała absolutną beczynność i brak organizacji, spowodowane nieudolnym kierownictwem”. Ciekawem jest stwierdzenie, że dotychczas nie zostały nawet ustalone tytuły własności miejskiej placów, nieruchomości i t. d. i nie wywołano hipotek.

Nie brak i zarzutów poważnych pod adresem rady miejskiej, która winna było kontrolować magistrat i kierować gospodarką miejską. Rewizja stwierdziła, że „komisja rewizyjna i nadal wykazuje beczynność i dotychczas (w ciągu 7 lat — przyp. red.) nie złożyła radzie miejskiej ani jednego sprawozdania z całokształtu gospodarki miejskiej”.

Wszystkie te spostrzeżenia i wskazówki, poczynione przez województwo na podstawie sprawozdania rewidenta ministerjalnego wykazują dobitnie, że twierdzenia magistratu, iż wszystko znalezione w porządku, nie odpowiada prawdzie. W tych warunkach jasną staje się przyczyna niejawnienia sprawozdania przed wyborami nowego magistratu. Ponowny wybór starych ławników, tak zdyskredytowanych wskutek rewizji, jest wobec tego **fatalnym krokiem** dotychczasowej rady miejskiej, odpowiedzialnej za chaotyczną, lekkomyślną i nieumiejętną 7-letnią gospodarkę miejską. Najwymowniej świadczy o tym chaosie i bezplanowości stwierdzona przez rewidenta okoliczność, iż w ciągu 7 lat „działalności” rada miejska nie opracowała nawet regulaminu dla siebie, ani dla komisji radzieckich!

Joł.

Nareszcie doczekaliśmy się częściowego ujawnienia tych „perel”, które znalazł radca ministerjalny p. Czerwiński w śmierzdzącej kaluży naszej gospodarki samorządowej!

Podnosi się — narazie troszczone — zasłona tajemniczości a już widzimy — jakie piękne i wonne kwiatuszki kwitły przez siedem lat na naszym bagnie municypalnym. To jeszcze nie wszystko. Gdy zaś całkowicie podniesie się przed opinią

publiczną kurtyna i zacznie się gala - przedstawienie — dopiero wtedy będziemy mieli pojęcie o całej tej epopei magistrackiej, smutną pamiątkę o której nazawsze wpisana zostanie do annałów białostockich, jako pouczenie dla potomków.

Cala ta gospodarka, cala ta siedmioletnia „Szymańskiżyna” i „Filipowiczyna” — to był istny siedmioletni **skandal publiczny**. Była to nie kaluża, nawet nie bagno, była to istna **cloaca maxima**.

Cuchnąca, śmierdząca, cyniczna, bezprzykładna, karygodna!

Województwo białostockie mówi o tej cloace w formie możliwie łagodnej, ale i tego, co mówi — wystarczy. Uważajcie: „chaos w urzędowaniu”... „samodzierżawna polityka ławnicka wydziału techniczno-budowlanego”... „wydział opieki społecznej nie wykazał śladu jakiejkolwiek działalności, chociażby bezplanowej”... „w wydziale finansowym ujemny wpływ na działalność wydziału na całokształt działalności magistratu”... „w wydziale gospodarczym absolutna beczynność i brak organizacji”... „komisja rewizyjna nadal wykazuje beczynność”...

Jest to wszystko zbyt łagodnie powiedziane, i choć krótko, lecz — węzłowato.

Teraz w zupełności rozumiemy, dlaczego p. Filipowicz i p. Szymański za nic nie chcieli, ażeby wyniki lustracji ministerjalnej doszły do wiadomości społeczeństwa białostockiego!

Już niejednokrotnie podkreślaliśmy, że z **wielkim tupetem i aplombem** twierdził p. Szymański na pierwszym posiedzeniu uzupełnionej Rady Miejskiej, iż rewizja nic nie wykazała i wszystko znaleziono w porządku. Teraz musimy przyznać się, że niewłaściwie określiliśmy postępowanie p. Szymańskiego: był to nie aplomb, nie tupet, a **bezczelność**, nie cynizm, lecz **susizni**!

Głowa magistratu, prezydent miasta, główny kierownik całej działalności Samorządu wie doskonale o tem, co znalazł inspektor ministerjalny w jego mandarynacie, jednak **klamie publicznie**, przed całem społeczeństwem, przed całą opinią publiczną, że rewizja ministerjalna nic nie wykazała i że wszystko znaleziono w porządku.

I to jest Prezydent wielkiego miasta, reprezentant 90-tysięcznej ludności!

Trzeba nie posiadać ani odrobiny godności społecznej, ani krzty honoru działacza społecznego, trzeba nie mieć ani na grosz taktu, żeby pozwolić sobie na **takie łgarstwo publiczne, na taką komedję cyniczną, na taką beczcelność i kpiny** ze społeczeństwa, prawdy i autorytetu władz samorządowych.

Nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, iż karjera społeczna p. Szymańskiego na tym się zakończy. **Zamydleniem oczu opinii publicznej i bajkami** swemi o „rzeczach okropnych” i „wytworach schorzałej wyobraźni” p. Szymański wystawił sam sobie świadectwo — **świadectwo trupa społecznego**, który nie może i nie powinien być powtórnie wyciągany na arenę naszego życia samorządowo-społecznego.

Ale w imię prawa, porządku i praworządności, w imię podniesienia autorytetu władz municypalnych pożądanym byłoby pociągnięcie p. Szymańskiego et consortes do odpowiedzialności za chaos w urzędowaniu, beczynność i za to wszystko, co ujawniły lustracje ministerjalne.

W. I.

Demoralizująca jałmużna.

Fatalne skutki obecnej walki z bezrobociem. — Robotnikowi potrzebna jest praca, nie zaś poniżająca go jałmużna!

Problem zapomóg dla bezrobotnych nie jest rzeczą nową, gdyż pozbawione pracy rzesze robotnicze, były zawsze groźbą dla istnienia państwa, i problem ten był aktualny nawet w czasach starożytnych.

Sposób jednak w jaki u nas idea ta jest wprowadzona w czyn jest błędny i w skutkach swoich fatalny.

Pomoc dla pozbawionych pracy — to nie walka z samem złem, — z bezrobociem, lecz łagodzenie skutków przez dawanie robotnikom poniżającej go jałmużny.

Ustawa z dnia 18 lipca 1924 roku o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia nie tylko że nie przyczynia się do zwal-

czenia bezrobocia jako klęski społecznej, lecz powiększa ją w zwykłych warunkach i sprzyja zakorzenieniu się jej.

Na podstawie bowiem art. 11 tej ustawy pobiera robotnik od 30 do 50 proc. maksymalnego zarobku tytułem zasiłku, w zależności od stanu rodzinnego, przyczem stopa większości zasiłków wynosi 50 proc.

Robotnik, pobierający taki zasiłek, jeśli fabrykant zaofiaruje mu zatrudnienie naprz. na 4 dni w tygodniu, nie przyjmie tej propozycji, gdyż przeprowadzi następującą kalkulację:

Jeżeli przemysłowiec zatrudni mnie tylko 4 dni w tygodniu, to wówczas stracę zasiłek równający się zarobkowi za 3 dni, czyli pracować będę 4 dni, a dochód mój powiększy się tylko o zarobek za jeden dzień”.

Wniosek z tego jasny: robotnik będzie wolał nadal nie pracować.

W takich warunkach częściowe uruchomienie fabryk, a tem samem i częściowa poprawa ogólnej sytuacji, staje się niemożliwa, i trzeba dopiero jakiejś poważnej zmiany konjunktury, na co nieraz długo czekać wypada, aby bezrobociu kres położyć lub wydatniej je zmniejszyć.

Tymczasem świadczenia na Fundusz bezrobocia padają całym ciężarem na fabryki jeszcze czynne i doprowadzają stopniowo na ich unieruchomienia.

Wreszcie ustawa zmusza wręcz robotnika do nadużyć, jest bowiem rzeczą absolutnie wykluczoną, aby przewidziane w art. 11 zasiłki mogły uchronić robotnika z rodziną od śmierci głodowej, musi on więc pracować potajemnie, aby uzupełnić swe dochody do najskromniejszego minimum egzystencji.

Powstaje pytanie, czy kraj tak gospodarczo wyczerpany jak Polska, może ponosić ciężar, jakim są przewidziane w art. 11, 12 i 13, omawianej ustawy dotychczasowej swej formie świadczenia.

Czy te olbrzymie sumy nie mogłyby stać się naprawdę „Funduszem dla walki z bezrobociem” zamiast być tem, czemu tak dobrze odpowiada określenie ustawy, zawierające sporą dozę mimowolnej ironji, a mianowicie: „Funduszem Bezrobocia?”.

Czy nie należałoby niezwłocznie zerwać z dotychczasowym systemem dawania jałmużny — a zacząć dawać pracę, płatną podług normalnych stawek?

Jeżeli środki nie pozwalają na zatrudnienie robotnika przez 6 dni w tygodniu, to zamiast dawać mu jałmużnę w postaci zarobku za 3 dni, należałoby zażądać od niego trzech dni pracy.

Wydatek będzie ten sam.

Bezpośrednim skutkiem takiego zarządzenia byłby przede wszystkim gwałtowny spadek ilości osób, pobierających zasiłki, gdyż dla bardzo wielu z nich propozycja kilku dni pracy w tygodniu ponętą nie będzie — potrafią bowiem znaleźć sobie inne jakieś tymczasowe, a bardziej popłatne, lub mniej ciężkie zatrudnienie, wreszcie wielu będzie takich, którzy ofiarowany im rodzaj pracy uważać będą za nieodpowiadający ich pojęciu o własnej godności.

Odpadną więc wszyscy, ci, którzy na opiekę społeczną w tej formie nie zasługują.

Natomiast przemysł nie będzie już napotykał na przeszkody w próbach częściowego uruchomienia się, choćby na trzy dni w tygodniu, możliwa będzie przeto powolna poprawa sytuacji i dalsze stopniowe usuwanie bezrobocia.

Bat na lichwiarzy i paskarzy.

Oczekiwane dekrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o walce z drożyzną.

Zainicjowana już dawniej, a przerwana przez wybuch partyjnictwa sejmowego działalność Rządu w kierunku opowania drożyzny — staje się dziś sprawą wielce aktualną. Łada dzień należy oczekiwać dekretów p. Prezydenta Rzeczypospolitej, — kładących kres rozwydrzeniu lichwiarskiemu, biorących w obronę przed spekulantami szersze rzesze ludności pracującej.

Zgodnie z wolą ludności będą wydane surowe zarządzenia, powstrzymujące rosnącą falę drożyznianą.

Również będą wydane zarządzenia, zmierzające do obniżenia istniejących tak zwanych ustabilizowanych cen na artykuły codziennego użytku, które są sprzedawane z olbrzymim zyskiem dla pośredników.

Po raz pierwszy w Polsce za tego rodzaju przewinienia będą wprowadzone doraźne i bardzo dotkliwe kary administracyjne.

Łączność duchowa.

Ponowne otwarcie klubu B.O.S.O. — „Dom Filmu Polskiego” w Białymstoku.

Badając w ciągu lat kilku życie towarzyskie i społeczne naszego grodu, przychodzi się do wniosku, że dotychczas rozwija się ono niedostatecznie, a często i — wadliwie.

Główną przyczynę tego zjawiska stanowi brak konsolidacji a także chorobliwy szowinizm narodowościowy.

Nie będąc wrogami ruchu narodowego, uważamy jednak, że społeczeństwa, tak polskie jak i żydowskie, przynajmniej ich inteligencja, muszą wyrobić w sobie tyle taktu i wzajemnego zaufania, ażeby współżycie ich było możliwe i poprawne. Są to rzeczy konieczne, chociażby ze względu na ewentualną współpracę w przyszłym Samorządzie miejskim.

Pojedyncze organizacje i poszczególni działacze społeczni na tym polu dużo już zdziałali pod tym względem, jednak cała ta sprawa wymaga jeszcze nad sobą dużo pracy.

Słyszeliśmy, że pracę tą podejmują Zarząd tutejszej Ochotniczej Straży Ogniowej, zasłużonej organizacji społecznej, powołując do życia — chwilowo zamknięty z powodów przyczyny finansowej — swój klub. W tymże kierunku ma iść i część społeczeństwa tutejszego w osobie grupy inicjatorów, która robi starania o powołanie do życia Oddziału Warszawskiego „Domu Filmu Polskiego.”

Nie wątpimy, że praca ta przyniesie jaknajkorzystniejsze wyniki; boimy się jedynie, ażeby praca ta nie została rozdrobiona i ażeby grupy te działały w ścisłym ze sobą porozumieniu.

Dobrej inicjatywie — części

O telefonach białostockich.

Nie tyle o telefonach, ile o telefonistkach.

Po wybudowaniu nowej sieci i centrali telefonicznej Zarząd Telefonów białostockich podał w swoim czasie do wiadomości publicznej przepisy użycia nowego aparatu systemu Ericsona.

Niniejsza wzmianka nasza ma na celu przeprowadzenie analogji między stosowaniem się do przepisów tych abonentów białostockich a stosowaniem się telefonistek.

Przepis pierwszy Zarządu Telefonów brzmi:

„Dla wywołania Centrali należy zdjąć mikrotelefon z widełek i natychmiast przyłożyć słuchawkę do ucha”.

Stosownie do przepisu tego abonent białostocki zdejmując mikrotelefon z widełek i natychmiast przykładając słuchawkę do ucha. Czekając minutę, dwie, pięć, dziesięć — odpowiedzi nie ma. Nareszcie, po upływie minut 10—15, telefonistka się odzywa.

— Moja pani, czy pani tam zasnęła? — mówi abonent „wolno i wyraźnie”, zgodnie z przepisem drugim.

— Pan u nas nie jeden. Nic się panu nie stanie, jeżeli pan zaczeka... — odpowiada abonentowi „wolno i wyraźnie” telefonistka.

Abonent powiada numer. Telefonistka dzwoni raz do wywoływanego numeru. I znów cisza. Niema żadnego huczenia w telefonie.

Abonent znów czeka. Czekając pięć minut, czeka dziesięć minut. I znów, zgodnie z przepisem pierwszym, zdejmując mikrotelefon z widełek i przykładając do ucha.

A gdy telefonistka odzywa się swym numerem służbowym, abonent mówi do niej:

— Proszę panią, prosiłem o połączenie z numerem... pani zadzwoniła raz i zapomniała o mnie. Proszę trochę energiczniej. Mnie się zdaje, iż musi pani dzwonić kilkakrotnie, aż się stamtąd kto odezwie...

— Niech pan mnie nie uczy. Co pan sobie życzy?

— Prosiłem o numer...

— Zajęty!..

Abonent, zgodnie z przepisem szóstym („Po skończonej rozmowie należy zawiesić mikrotelefon na widełkach”), zawie-

sza mikrotelefon na widełkach, zasyłając myślą dobry komplet pannie z centrali.

A potem znów rozpoczyna się „stosowanie abonentów do przepisów użycia aparatu”...

Autentyczność powyższego mogą stwierdzić prawie wszyscy abonenci białostockiej stacji telefonicznej oraz cała publiczność, korzystająca z białostockich aparatów telefonicznych.

Nie możemy pominąć napływające do nas ze wszystkich stron skargi na telefonistki, zaniedbujące swe obowiązki, i dlatego podnosimy tę sprawę.

Wiemy dobrze, iż Zarząd Telefonów białostockich dba o renome swoje i o dobro abonentów. Więc podajemy powyższe do wiadomości Zarządowi.

Mamy nadzieję, iż Zarząd Telefonów pouczy telefonistki, że **odpowiadając abonentowi należy natychmiast, że dzwonić do wywoływanych numerów trzeba kilkakrotnie, a nie jeden raz i że — wogóle — traktować publiczność, korzystającą z aparatów telefonicznych, trzeba nieco taktowniej i grzeczniej.**

Miecz Damoklesa wisi nad głowami mieszkańców ul. Antoniukowskiej, Knyszyńskiej i Alta.

Składy benzynowe T-wa „Karpaty” stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla miasta.

Już niejednokrotnie zabieraliśmy głos w sprawie składów benzyny, nafty i innych materiałów łatwopalnych Towarzystwa „Karpaty”, „Mazut”, „Fanto”, „Br. Taszmanów”, p. Dajona i innych firm, które to składy znajdują się w obrębie miasta i pod względem bezpieczeństwa budzą trwogę obywateli.

Jeszcze raz zwracamy uwagę władz na wielkie niebezpieczeństwo dla miasta, które stanowią te składy, w szczególności zaś składy benzynowe T-wa „Karpaty” (Antoniukowska 1).

Trzy wielkie cysterny T-wa, napelnione materiałami łatwopalnymi, nie mają żadnych środków zabezpieczających je od wybuchu lub pożaru. Naokoło cystern znajdują się drewniane budynki. Plac T-wa wcale nie jest okopany; ze środków ratunkowych skład posiada tylko dwie gaśnice „Delfin”.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że naokoło składów T-wa „Karpaty” pełno jest zabudowań mieszkalnych, i że ul. Antoniukowska nie posiada hydrantów pożarnych, to łatwo sobie wyobrazić, jaką straszną klęską, jakim wielkim nieszczęściem zagrożają takie skandaliczne wprost — pod względem bezpieczeństwa — urządzenia T-wa „Karpaty” całej tej dzielnicy naszego miasta w razie, strzeż Boże! — pożaru.

Ostatni pożar w składach „Warranta” jeszcze większym łękiem napelniał sąsiadów T-wa „Karpaty” — mieszkańców ul. Antoniukowskiej, Knyszyńskiej, Alta i innych przyległych ulic.

W razie nieszczęścia wszystkie te ulice poszłyby z dymem pożaru, albowiem straż ognia nie mogłaby w żaden sposób przedostać się na miejsce pożaru.

O tym, wiszącym nad głowami naszych współobywateli — niby miecz Damoklesa — groźnym niebezpieczeństwie, wypowiedział się pierwszym Komendant B.O.S.O., który jeszcze w czerwcu r. b. wystosował w tej sprawie odnośne zawiadomienie do Starostwa. Z końcem ubiegłego miesiąca podali do Województwa w tej sprawie swą petycję 25 obywateli przyległej do składów „Karpaty” dzielnicy miasta.

Obywatele tej dzielnicy boją się budować... Obywatele tej dzielnicy nie mogą spać spokojnie po nocach...

Ciekawi jesteśmy, co zrobiono w tej sprawie, i jak długo jeszcze będzie wisił nad tą dzielnicą i jej mieszkańcami ten groźny miecz Damoklesa?..

Zastrzegamy sobie prawo do sprawy tej jeszcze powrócić

„Kontrolerzy Kasy Chorych - to dwa zera”.

Sędzia Sądu Okręgowego W. Rybaltowski w obecności prokuratora Mrajskiego rozpoznawał w tych dniach sprawę dr. Aleksego Roznatowskiego osk. z art. 532 p. 2 K.K. Według aktu oskarżenia dr. Roznatowski w dniu 3-go listopada 1925 roku znieważył kontrolerów Kasy Chorych Aleksandra Chańko i Mikołaja Korbuta, przybyłych celem sprawdzenia czy służąca p. Roznatowskiego jest zarejestrowana w Kasie Cho-

rych. P. dr. oświadczył po rosyjsku, że kontrolerom legitymować się nie będzie i wogóle z nimi rozmawiać nie chce, gdyż w porównaniu z nim kontrolerzy to dwa zera (00) i że instytucja ich jest bolszewicka. Dr. Roznatowski na rozprawę nie stawiał się i wyrok skazujący p. dr. Roznatowskiego na 50 złotych grzywny z zamianą na 1 tydzień aresztu zapadł zaocznie.

Lamenty mieszkańców ul. Modlińskiej i Poprzecznej.

(List do Redakcji).

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ niema nadziei, by sławetny Magistrat naszego miasta zechciał się zająć z własnej inicjatywy nad **wyraz fatalnym stanem ulic Modlińskiej i Poprzecznej**, uprzejmie prosimy Pana Redaktora w imieniu wszystkich mieszkańców tych ulic, o łaskawą interwencję na łamach swego poczytnego tygodnika.

Ulice Modlińska i Poprzeczna stanowią naogół dość ważne arterie komunikacyjne, gdyż łączą one miasto z tak zwanymi „Bojarami”, oraz prowadzą do niektórych zakładów przemysłowych i instytucji państwowych, jak naprz. podkomisarjat P.P., państwowa fabryka wyrobów tytoniowych, fabryka Fiaka, freblówka dziecięca i t. p. Właściwe znaczenie tych ulic polega na tem, że winny one być czynnikiem rozszerzania kultury miejskiej na przedmieściu „Bojary”, które mimo swej rozciągłości, robią wrażenie **zapadłej wsi**, a nie największej dzielnicy 90-tysięcznego miasta...

Na tem miejscu należy napisać, **dewastacyjną i bezmyślną gospodarkę Magistrata Białostockiego**.

Gdyby szanowny Magistrat pozostawił nawierzchnię tych ulic w takim stanie, w jakim je Pan Bóg stworzył, a ludzie udeptali,—byłoby lepiej.

Niestety: dobry Magistrat (z racji zamieszkania przy ulicy Modlińskiej jednego z radnych) zaczął—zamiast brukowania ulicy—wysypywanie waziotkich drózek z żużlu, a żli ludzie pomogli Magistratowi kilkuset furami śmieci, rumowiska, szkła, szmat i t. p.

Na dobitkę ztego, podczas przeprowadzania rur wodociagowych, robotnicy magistraccy, zasypując wykopane rowy — pozostawiali wyboje, dochodzące do 80 cm, a w niektórych miejscach nawet do 1-metrowej głębokości od poziomu ulicy.

Wyboje te, zalane stale błotem, są nie do przebycia. Od przekleństw i złorzeczeń, wysyłanych pod adresem Magistrata od ludzi, zmuszonych tamtey przejeżdżać — aż uszy puchną. O rozmiarze cierpień mieszkańców tych ulic szanowni „włóдарze” przekonaliby się najlepiej na własnej skórze, gdyby tylko zechcieli lub usiłowali przebrnąć ulicę Modlińską i Poprzeczna w obecnej porze.

Ponieważ obecny stan tych ulic jest wręcz niebezpiecznym tak dla przechodniów, jak i dla przejeżdżających, w imię porządku i bezpieczeństwa zdrowia obywateli, należy prosić władze państwowe, by **zmusiły Magistrat** do zabrukowania tych ulic. W razie pożaru, straż pożarna przez wyboje nie przejedzie. Można to stwierdzić komisyjnie, a raczej należy nawet stwierdzić, gdyż ewentualny **pożar**, wobec braku dostępu dla straży pożarnej, **może zniszczyć całą dzielnicę miasta**, zabudowaną tylko drewnianymi obiektami.

Kto chce przekonać się—jak dalece może posunąć się niechlujstwo ludzkie—niech się przejdzie na ulicę Modlińską i Poprzeczna.

Z poważaniem

Mieszkańcy ulic Modlińskiej i Poprzecznej.

(następuje kilka podpisów).

Amator cudzych purpurowych róż...

(List do Redakcji).

Szanowny Panie Redaktorze!

Mamy zaszczyt prosić Sz. Pana o zamieszczenie na łamach Jego poczytnego piśma niniejszego naszego listu.

W dniu 2 października r. b. o godz. 3-ej popoł. w ogrodzie miejskim byliśmy świadkami następującego faktu:

Do siedzących na jednej z ławeczek ogrodu trzech nadobnych panien przysiadł się p. Bobr, właściciel sklepu okezyjnego przy ul. Kilińskiego № 13.

Nagle p. Bobr zerwał się z ławki, podszedł do rosnących w poliżu krzaków róż, i, korzystając z nieobecności dozorca ogrodu, bez ceremonji, zerwał najpiękniejszą różę purpurową i z grymasami „galanta i immer-eleganta” podał ją jednej z trzech uroczych pań. Uroczą pani, widząc, że publiczność zwróciła swoją uwagę na czyn p. Bobra, kradzionej róży purpurowej nie przyjęła.

Przykro nam bardzo, że wśród obywateli naszego miasta są tacy, którzy nie umieją jeszcze, rozróżnić co moje, a co twoje.

Ogród miejski polecony jest opiece publiczności, więc z tego powodu i podajemy powyższy fakt do wiadomości opinii publicznej i naszego Magistratu.

Łączymy wyrazy poważania

Józef Grygorjew.
Bolesław Ratyński.
Piotr Kondracki.

Przyp. Red. Dotychczas uważaliśmy p. Bobra za amatora „kwiatów przyjemności.”

Obecnie okazuje się, że p. Bobr jest również amatorem purpurowych róż z cudzego ogrodu.

Trzeba wytłómaczyć temu wielbicielowi kwiatuszków iż róży w ogrodzie miejskim — to nie kapusta w ogrodzie jego babki na Bojarach, i rosną te róży nie dla tego, żeby on zrywał je, podając zatem jako prezent jakimś paniom.

Kwiaty dla prezentów nadobnym paniom p. Bobr może nabyć sobie w kwieciarni „Flora” (Sienkiewicza 20). Za zrywanie zaś kwiatów z działek ogrodu miejskiego p. Bobr może nabyć sobie... protokół policyjny i „nieprzyjemność.”

Sygnalizują nam:

Według danych statycznych magistratu drożyzna w mieście w wrześniu wzrosła o 4,8 proc.

Wskutek antypaństwowej działalności związku robotników branży odzieżowej, władze administracyjne zamknęły lokal tego związku przy ul. Rynek Kościuszki 36, w którym poprzednio mieścił się związek „Iglia”.

W dniu 2-go b. m. o godz. 15 m. 40 został wykopany na placu między ulicą Pułkową, a Kaprałską, przez Henryka Promaniuka szkielet ludzki, który przysypany był lekko ziemią. Dochodzenie w toku.

NOWA BROŃ.

BERLIN (ATE). „Achtuhrabenblatt” donosi o wynalazku jednego z techników berlińskich, który może dokonać przewrotu w dotychczasowym systemie zbrojeń. Wynalazek dotyczy zastosowania skondensowanego powietrza zamiast prochu do karabinów. Karabin bije na 1.800 metrów i może wyrzucić z kolei 25 pocisków. Próby dokonane w obecności oficerów Reichswehry wypadły bardzo pomyślnie.

Ogłoszenie.

Państwowa fabryka wyrobów tytoniowych

Białystok, ul. Warszawska № 39.

zakupi 2 wozy platformowe parokonne i 1 wózek kryty. Informacji udzieli ekonomat fabryki w dnie powszednie od 9—11 przed południem.

David

David

Restauracja „RITZ”.

Codziennie nowy kabaret

z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych: humorysty p. Szpakowskiego, tancerki p. Biełosówny, kupiecistki p. Górskiej i wodewilistki p. Zielińskiej.

Początek kabaretu o godz. 11 wiecz.

Orkiestra KWART-FIDLER.

Kuchnia polsko-francuska pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza. Ceny przystępne.

GENIA ZELIGZON**OLEK SZTEJNBERG****ZARĘCZENIA**

Białystok, dn. 2 października 1926 r.

Radio-odbiorniki gotowe i na zamówienie od 1 do 8 lamp.
 najlepszych wypróbowanych układów, Prosimy przekonać się u nas osobiście!
AKUMULATORY Ładowanie, reperacja, kwas. Baterie
 anodowe. Polecamy

B-cia Parys, Białystok

ul. Sienkiewicza 28 telef. 5-05.

Teatr „PALACE”.**Warszawska Operetka „NOWOŚCI”**

Na czele uroczą gwiazdą sceny polskiej

LUCYNA MESSAL**Zespół 26 osób między innymi Mieczysław Dowmunt i Bolesław Mierzejewski.****Sobota 9 i niedziela 10 października 1926 r.**

odegrana zostanie ostatnia nowość z rep. Warszawy

TERESINA I NAPOLEON

Stylowa operetka w 3-ach aktach Rudolfa Schancera. Muzyka Oskara Straussa.

Początek o godz. 8.15 w. Operetka wystawiona będzie w całości z
 własnym chórem, orkiestrą i rekwizytami.

Bilety do nabycia w kasie teatru.

UWAGA!**Powróciła****UWAGA!****RACHELA BUGAJSKA.****SALON DAMSKO-FRYZJERSKI**

ul. Sienkiewicza 5, tel. 11-84. (wejście z korytarza)

Czesanie pań i wodna ondulacja, farbowanie i mycie włosów.

Wyroby z własnych włosów.

— CENY PRZYSTĘPNE. —

Baczność!!!**SZKOŁA TAŃCÓW****M. Sokołowskiego**

Lipowa 28

Sezon zimowy już się rozpoczął, przyjmują się zapisy na najmłodniejsze

TAŃCE - Charleston blues.**DOBOROWA ORKIESTRA z JAZZ-BANDEM** proponuje się na zabawy i bale. Na żądanie własne pianino.**Lekarz-dentysta****Z. Samsonowicz-Emanuel****WRÓCIŁA**

wznowiła przyjęcie chorych przy ul.

Lipowej 4, II p.

Prenumerujcie „PROŻEKTOR”.**„PROŻEKTOR”.**

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, telef. 404.

Redaktor przyjmuje: we wtorki i czwartki od 12-1.

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.²⁰, zamiejscowa — zł. 1.⁰⁰.

Cena ogłoszeń. (za wiersz milimetry): na 1-ej str. — 30 gr., na ostatniej — 20 gr., w tekście — 50 gr. Układ ogłoszeń-pięcioszpaltowy.

Redaktor-wydawca Wiktor Iwanicki. Drukarnia ZBARA, Białystok, Sienkiewicza 20